

# PACJENT KASY CHORYCH

Obrona Ubezpieczonych i Ubezpieczeń  
Społecznych

POD REDAKCJA

CZESŁAWA HULANICKIEGO

ORGAN BEZPARTYJNY

WARSZAWA 1927

---

Cena numeru 30 gr.

**ELEGANCKIE PANIE**

---

**NOSZĄ**

**KAPELUSZE**

**TYLKO**

**T. Klimaszewskiej**

---

**WARSZAWA**

**22 CHMIELNA 22**

**Drukarnia „ARS”**

Sp. z ogr. odp.

**WARSZAWA, UL. SIENNA 33.**

**TELEFON Nr. 106-25**

**WYKONYWA PO CENACH  
KONKURENCYJNYCH WSZELKIE  
ROBOTY DUKARSKIE**

---

---

**LINOTYPY, MASZYNY PŁASKIE, ROTA-  
CYJNA, GISERNIA, INTROLIGATORNIA**

# PACJENT KASY CHORYCH

Obrona ubezpieczonych i ubezpieczeń społecznych.

pod redakcją Czesława Hulanickiego

---

---

## ROZBIJANIE WARSZAWSKIEJ KASY CHORYCH

Czteroletnie „samorządowe” grasowanie Koralewskich i Szczypiorskich, którym żadna siła, żaden czynnik nie potrafił i nawet szczerze nie chciał skutecznie się przeciwstawić doprowadziły stołeczną kasę chorych do stanu trzęsawiska, budzącego wśród jej członków, wśród proletariatu fizycznego i umysłowego, w całym społeczeństwie powszechną odrazę i obrzydzenie.

Cały też rok ubiegły upłynął w oczekiwaniu zmian, które powinny były przynieść wybory do rady, wybory wyraźnie nakazane przez ustawę kas chorych, a pomimo to samowolnie i bezprawnie odkładane przez Koralewskich i Szczypiorskich, przed owemi właśnie zmianami drżących ze strachu, by — krótko mówiąc — nie wysadziły ich z siodła, na którym jeszcze się mają lepiej, niż na ławach magistratu, choć z równym dla obu instytucji pożytkiem.

Odbyte wreszcie w listopadzie wybory nietylko żadnych zmian na lepsze nie przyniosły, ale we wszystkich sprawach kasowych — w lecznictwie, gospodarce finansowej, w biurowości, administracji — sytuacja się znacznie i niemal beznadziejnie pogorszyła.

Dość w kilku ambulatorjach i biurach kasowych spędzić kilka godzin czasu, aby się o tem przekonać. Chaos, bałagan, nieodpowiedni stosunek do pacjentów, zamęt, zaduch, złorzeczenia, wymysły, przekleństwa, tępy biurokratyzm, czcza a uciążliwa formalistyka składają się na obraz przyprawiający o mdłości i zawrót głowy człowieka zdrowego, a cóż dopiero chorego! Słowem, dla zdrowego ubezpieczonego to czyścić,

dla pacjenta — piekło. I czyż można mieć za złe tym wszystkim, co odżegnywają się od należenia do takiej Kasy, czyż można się dziwić, że taką Kasę poczytują za zmorę, którą przepędzają słowami „*apage sanatas!*“ (precz szatanie!)

To są nieuniknione następstwa tego, że do steru tak bardzo potrzebnej, b. pożytecznej, wprost niezbędnej instytucji dorwali się ludzie najzupełniej nieodpowiedni i nieodpowiedzialni, dorwali się, przywarli, przylepili, a ciągnąć wszelakiego rodzaju korzyści dla siebie, swych krewnych i protegowanych\*), udają i usiłują wmówić, iż czynią to „*non propter esum sed propter Jesum*“ (nie dla żarcia, ale dla Chrystusa). Figlarze!

Jedną również z konsekwencji tej zgubnej, rozpałonem żelazem na piętnowanie zasługującej, gospodarki jest akcja samoobronna inteligencji pracującej, zapoczątkowana przez nauczycielstwo szkół średnich i wyższych.

Wbrew obowiązującej o kasach chorych ustawie, Towarzystwo nauczycieli zawarło z zarządem Kasy specjalną umowę, ot, umowę na uboczu odrębną od norm ustawowych.

W umowie tej, obejmującej 7 punktów, uderzającymi są dwa zwłaszcza, mianowicie, że bez względu na rzeczywisty zarobek, bez względu nawet na średnią wysokość uposażenia w zawodzie nauczycieli szkół wyższych i średnich (wynosi ona około 650 zł.), składki członkowskie wymierzane będą ryczałtowo od 200 zł., t. j. tak, jak w 10-ej grupie zarobkowej.

Drugim, jeszcze znamiennejszym i charakterystycznym punktem w tym pokątnym kontrakcie, jest urządzenie przez Kasę ambulatorjum wyłącznie dla nauczycielstwa szkół średnich i wyższych, w lokalu wskazanym przez owo T-wo i w myśl żądań T-wa.

Jak wam się podoba, co? Czy rozumiecie, ubezpieczeni, co taka ugoda oznacza, „czem to pachnie“ takie odseparowanie

---

\*) Przed rokiem dr. Hellin, w redagowanym przez siebie miesięczniku „*Lekarz Kasy Chorych*“ (nr. 11), pomieścił tablicę, wyobrażającą „*Drzewo genealogiczne*“ zarządców warsz. Kasy Chorych, z Koralewskim, Szcypiorskim, posłem Jaworowskim na czele. Tablica jest tak pięknie i artystycznie wykonana, że jako ozdoba znajduje się w gabinetach adwokatów, lekarzy i t. p.

Dziś już jednak ta oryginalna genealogja jest o wiele niepełna: tak owo „*Drzewo*“ się rozrosło od nepotyzmu, filoksery kasowej. Czeka więc na nowe uzupełnione wydanie!

się uprzewilejowanej grupki od króciowej reszty ubezpieczonych, takie — jak mówią Anglicy — „splendid isolation“ (wspaniałe odosobnienie), nietyle wspaniałe, co egoistyczne od szarej masy członków wspólnej Kasy? Czy zdajecie sobie z tego sprawę?

Oznacza to, że co tęższe siły lekarskie przedewszystkiem kierowane będą do tego zamkniętego przed ogółem członków na siedem pieczęci ambulatorjum, urządzonego tak, iż ani zaduchu, ani brudu, ani ciasnoty, ani niewygód pacjenci w nim odczuwać nie będą; oznacza to, że do apteki tego ambulatorjum stosowane nie będą drakońskie okólniki, przeciwnie, zaopatrzone zostaną w lekarstwa i specyfikiki bez ograniczeń; oznacza to, że udręki nocnych komisji pacjentów tych nie dotkną, natomiast w szerokim zakresie korzystać oni będą z szerokiej kuracji; oznacza to, że podczas gdy wy, krwawym swym groszem utrzymujący Kasę, zdani nadal na pastwę fatalnej gospodarki kasowych kleszczy i pijawek, biurokratyzmu i formalistyki, rozrzutności i szafowania waszemi funduszami, — drobna grupka korzystać w pełni będzie z tego wszystkiego, co i wam się w równej mierze słusznie należy — im i wam; oznacza to wreszcie, pałac prosto z mostu, „zatkanie gęby“ pewnej grupie malkontentów inteligencji pracującej, niebezpiecznej dla Koralewskich i Szczypiorskich, bo łącznie mającej dostęp do prasy, którą, pomimo wysiłków i „sum dyskrecjonalnych“, nie dało się i nie daje w całości zakneblować\*\*); oznacza to nakoniec, ni mniej ni więcej, jeno zdradziecki początek **rozwalania** Kasy, mówiąc językiem uczonych, jej dezintegrację.

A oto drugi taran, jeszcze skuteczniej służący do rozwalania Kasy naszej.

Na ostatniem walnem zebraniu syndykatu dziennikarzy, przed kilku miesiącami odbytem, na wniosek p. Osbergerowej, uchwalono rzecz identyczną z tem, co już nauczycielstwo przeprowadziło: odrębna umowa, własne ambulatorjum. Uchwałę żywo i gorąco oklaskano. Wszystko, cośmy wyżej powiedzieli o przedsięwzięciu nauczycielstwa, odnosi się, oczywiście, i do postanowienia dziennikarstwa, w stopniu wzmocnionym i jeszcze szkodliwszym dla masy ubezpieczonych, co, ze względu na kontrahentów oraz z innych, z tem związanych powodów, jest łatwo zrozumiałe.

\*\* patrz w broszurze Hulanickiego rozdział: „Kasa a prasa“ („Czem jest Warszawska Kasa Chorych“, str. 43)

Niewątpliwie, za przykładem nauczycieli i dziennikarzy, pójdą inne zawody i ich organizacje, a wtedy, w co się Kasa przeobrazi, jaką będzie miała wartość dla pozostałej masy, masy bezbronnej, bezradnej, nieświadomej i nieuświadomionej? Dla niej ten proces rozdrabniania Kasy jest niewypowiedzianie szkodliwy, on ją strąca do kategorii jakichś parjasów kasowych, na barki tego plebsu kasowego zwali się cały ciężar utrzymania instytucji, w której pozornie będzie równouprawniony ze wszystkimi członkami Kasy, a w rzeczywistości zostanie chińskim murem odgradzony od szeregu odrębnych ambulatorjów, z odrębnymi nieskrępowanymi metodami i środkami leczniczymi.

Kto za to wynaturzenie, wypaczenie i sparodjowanie ważnej reformy społecznej ponosi odpowiedzialność, kto tu winien?

Nauczyciele? Dziennikarze? Ci, co za nimi podążą? Czyż, widząc co się w Kasie dzieje, mają czekać na poprawę stosunków, na sanację Kasy? Na zrobienie w niej porządku? Frazesy! Postępują samolubnie, „niedemokratycznie“? Idą za instyktem samozachowawczym i w kierunku najmniejszego oporu.

Nie oni winni,

Inni szatani tu czynni...

Szatani honorowi, dla dobra ludu honorowe piastujący mandaty w honorowych rękach i przy spotkaniu w autach kasowych, jak авгуrowie rzymscy, parszający ze śmiechu sobie w oczy!

## KASA CHORYCH W ROLI PRACOBIORCY

### Krzywdzący okólnik.

Pracownicy Warsz. Kasy Chorych uirzeli znów jeden z arcygenjalnych pomysłów zarządu tej Kasy, a mianowicie okólnik Nr. 485 z dn. 15 czerwca b. r.

Praca w stołecznej Kasie odbywa się w specyficznych warunkach lokalowo - higienicznych.

Dodać należy, że biuro zgłoszeń dzielnicy Żytniej mieści się przez szereg lat nad wcale tropikalnie grzejącą piekarnią, a wiele biur mieści się do dziś dnia w zatęchłych, wilgotnych suterrenach.

Zatrudnieni, w atmosferze pełnej miazmatów chorobotwórczych, muszą stykać się z tysiącami ludzi chorych, a więc naskutek charakteru swojej pracy, narażeni są na przeróżne epidemie.

Otóż okólnik ów grozi, że jeśli pracownik odważy się, mimo to, zachorować choćby na tyfus, gruźlicę czy szkarlatynę, a okres cierpienia nie ustąpi po 90 dniach — zarząd automatycznie rozwiązuje stosunek służbowy.

I istotnie, w ostatnim czasie wyrzucono na bruk kilkunastu długoletnich pracowników, nie bacząc na to, że zdrowie zniszczyli służąc Kasie Chorych.

Na zasadzie faktów i dokumentów widzimy, że Kasa Chorych w roli pracobiorcy, pod względem obniżania płac pracowniczych, pod względem wyzysku zdrowia ludzkiego dystansuje prywatne, najbardziej kapitalistyczne przedsiębiorstwa.

Jak nas informują, reprezentanci grup robotniczych w prezydium zarządu na zarządzenie to nie reagowali, a nawet (w co trudno wprost uwierzyć), przeciwnie, ta ponura rozprawa odbywała się przy ich akompaniamencie i przy frenetycznych oklaskach przedsiębiorców.

Czy taka „działalność” członków prezydium jest w zgodzie z publikacjami programowymi poszczególnych ugrupowań — śmiemy wątpić.

Czekamy wyjaśnień. Pracownikom, walczącym o sanację stosunków, życzymy zwycięstwa.

### Pracownicy dniówkowi.

Kasy Chorych, jako instytucje samorządowe, jako placówki społeczne, powinny być wzorem samorządów wogóle, jak również dla zatrudnianych przez się pracowników — stworzyć typ wzorowych warsztatów pracy.

Tymczasem Warsz. Kasa Chorych, która do dziś nie zdobyła się na pragmatykę służbową dla personelu, posiada znaczny procent pracowników t. zw. „dniówkowych”. Doprawdy najnowszy „typ” pracownika.

Otóż takiego nieszczęśliwca angażuje się od miesiąca do miesiąca z tem, że każdej chwili można go zwolnić bez wypowiedzenia i odszkodowania.

Zwracamy uwagę, że niektórzy pracownicy w tych wyczerpujących warunkach pracują od szergu lat, a zawsze jako dniówkowi.

O, ironjo! Panowie organizatorzy: gdzie tu choćby przestrzeżenie obowiązujących przepisów państwowych, gdzie tu racjonalna organizacja pracy?!

Utalentowany wynalazco nowego typu, wyjaw nam swoje nazwisko, a wystawimy je na widok publiczny i opatentujemy za życia.

### Służba „niższa”.

Warsz. Kasa Chorych z nadzwyczajną skrupulatnością powołuje się na urzędników państwowych w tych wypadkach w stosunku do swoich pracowników, gdzie idzie o zmniejszenie płac i t. p. oszczędności.

Natomiast po mistrzosku, w sposób godny cnotliwej Zuzanny, zamyka oczy, gdy pracownikom państwowym wypłacane są dodatki drożyzniane, jak to było w listopadzie, grudniu ub. r. i t. d.

Otóż w danym razie idzie nam o służbę „niższą“. Etatowy woźny państwowy ma miesiąc urlopu, a stały od siedmiu lat woźny kasowy — jedynie dwa tygodnie.

Uprzejmie prosimy sz. dyrekcję o wyjście z błędnego kołka i o zdecydowanie się albo na lewo, albo na prawo.

### Niesłychana brutalność.

Naczelnikiem wydziału personalnego Warsz. K. Ch. jest niejaki p. Kłosowski.

P. Stefan Marynowski, pracownik pełniący obowiązki w Kasie od szeregu lat sumiennie i, jak na społecznika przystało, z korzyścią dla instytucji i ubezpieczonych, został zwolniony w momencie, kiedy leżał zgorączkowany, chory na płuca, w sanatorjum w Rudce.

P. Kłosowski pismo zwalniające przysłał choremu pracownikowi w trzy tygodnie po jego wyjeździe, nie bacząc ani na ciężki stan zdrowia urzędnika, ani na obowiązujący wówczas okólnik Nr. 469 przyznający prawo do trzymiesięcznej kuracji.

Nr. 5 „Spr. Ub. Społ.“ omawiając ten fakt, pisze:

„Pracownik ów pozostaje na kuracji w sanatorjum, jako **chory na płuca**. Choroba ta przecież — jak wiadomo — wymaga i pielęgnacji i **specjalnego spokoju**... Tymczasem wydział osobowy do człowieka chorego **pisze list zawiadamiający go o zwolnieniu**, tak jak gdyby nie mógł poczekać na powrót chorego i akurat **chciał go dręczyć** w czasie, gdy pracownik ów winien myśleć tylko o leczeniu się”. (Podkr. „Sp. Ub. Społ.“ — red.)

Dalej organ ten metodę tę nazywa — niesłychaną brutalnością — i dodaje, że — podobnych postępów wydziału osobowego już jest za wiele!...

Przychylamy się do słusznej oceny tego faktu i zapytujemy, czy p. Kłosowski, jako informator zarządu Kasy, pomógł za czyn ten konsekwencje, czy też zarząd przeszedł nad sprawą tą do porządku dziennego, bo do tej pory, poza przyznaniem p. K. piątej kategorii, a więc awansu, nic nie słyhać.

Do tej ponurej kwestji jeszcze powrócimy.

Em-wir.

---

*Wobec zorganizowanej naganki na „Pacjenta“ obowiązkiem każdego, kto szczerze i prawdziwie pragnie sanacji Kas chorych, jest popieranie i rozpowszechnianie pisma.*



## Z wędrówek po ambulatorjach.

Przechodząc się po dzielnicach Warsz. Kasy Chorych, widzimy dziesiątki i setki ludzi gnieźdzących się, w oczekiwaniu na porady lekarskie, w małych, dusznych poczekalniach.

Wystający, z braku miejsca, na klatkach schodowych zdenerwowani członkowie-pacjenci pomstują na Kasę Chorych, na dyrekcję, urzędników, aptekarzy i lekarzy.

Głosy te zlewają się w jeden potężny chór złorzeczeń.

Temu odmówiono porady, dla tego zabrakło numerków w celu otrzymania pomocy lekarskiej, ten znów nie przyniósł wymaganych dokumentów.

Zgroza ogarnia, słuchając tych skarg, tych żalów i krzywd.

Wytwarza się nastrój ponury, złowróżbny, przygnębiający.

Zaczynamy analizować, klasyfikować te wywody, ten stan, istotę rzeczy.

Uderza nas przedewszystkiem nadmiar biurokracji. Uderza nas zła organizacja samej instytucji.

Na każdym kroku, mimo kolosalnych sum płynących ze składek ubezpieczonych, braki, braki, braki.

Lepszych lekarstw, a przez to samo, choć droższych, ale skuteczniejszych, nie daje się, na miejsce w sanatorium trzeba czekać długie miesiące, pogotowie niema wystarczającej ilości karetok i t. d. i t. d.

Weźmy jeden z powszechnych, jaskrawych faktów.

Ktoś chory chce dostać się do lekarza.

W dzielnicach położonych dalej od śródmieścia, chcąc zrealizować swój zamiar, musi pacjent całemi godzinami wyczekiwać na otrzymanie numerka.

I innej rady niema. Dlaczego? Bardzo prost: lekarzy jest zamało, a zwłaszcza zamało jest gabinetów. Bo przecież jasnym jest, że gdyby każdy mógł otrzymać pomoc lekarską bez specjalnych trudności i bez obawy, iż w pięć minut po rozpoczęciu wydawania, może zabraknąć tych przysłowiowych już dziś numerków, to pacjenci nie siedzieliby w zaduchu i ciasnocie po trzy, cztery i więcej godzin.

Trzeba pod uwagę wziąć rzecz zasadniczą, o której zapominają „wyższe sfery” kierownicze instytucji.

Do Kasy Chorych przychodzi tylko człowiek chory, spracowany, a jednocześnie, z tytułu opłacanych składek, uprawniony do otrzymania pomocy.

Rzadkim objawem jest, jeśli ktoś wyręcza się służącą, lub przypadkową grzecznością znajomego.

Natomiast olbrzymi procent albo musi zwalniać się z pracy i ponosi dotkliwie straty materialne, albo rezygnuje z porady i czeka chwili, kiedy choroba zbije z nóg, a wtedy lekarz przychodzi do domu.

Nastrojom tych schorowanych ludzi nie można się dziwić

To, że chorują, nie jest ich winą.

Nie ponosi również odpowiedzialności urzędnik, który załatwia nie-raz może i wbrew swojemu przekonaniu, w myśl obowiązujących, z góry narzuconych instrukcji.

Słabą stroną czionków Kasy jest brak jakiejkolwiek organizacji.

Z drugiej strony radni kasowi nie powinni ograniczać się do suchych raportów urzędniczych, ale sami kontrolować systematycznie wcielone w życie rozporządzenia i baczyć, aby należycie były wypełniane przez organy wykonawcze, a więc dyrekcję.

Każde zarządzenie winno być przemyślane i wydawane w duchu interesów ubezpieczonych, na podstawie praktyki rzeczywistej, wynikającej z życia codziennego, a nie na podstawie abstrakcyjnych pomysłów jakiegoś dygnitarza, obserwującego jedynie cztery ściany zacisznego gabinetu.

## Dwugłos o Szczawnicy.

Jeden z kuracjuszków Warsz. Kasy Chorych, p. M. niespełna rok temu leczył się w Szczawnicy, w sanatorjum, należącym do niejakiej p. Winiarskiej, z którą Kasa zawarła aż 5-letnią umowę.

Pacjent, po powrocie ze Szczawnicy, skreślił nam tak ponury obraz stosunków w tem „sanatorjum“, że, gdyby nie był poparty świadectwem 44 innych współkuracjuszy, trudno byłoby nie podejrzewać przesady.

I tak. „Pożywienie bardzo często podaje się nieswieże, wprost cuchnące, wbrew umowie obcina się porcje, fałszuje mleko, dolewając wodę. W kuchni brudy. Nieraz włosy dodają uroku „kombinowanej“ zupie. Nakrycia myte niedbale. „Chorzy nie mają dostatecznej opieki, gdy pacjentowi potrzebna jakaś pomoc, musi czekać na sanitariuszkę lub służbę kilka godzin, w nocy zaś w razie nawet raptownego zasląbnięcia, niewolno wzywać sanitariuszki (jak to było z pp. Prasalek, Cieslik i in.). Ciężko chorzy nie mają dzwonek przy łózkach, gdy chory Przyłuski dostał krwotoku, musiał się zwlec z łóżka do dzwonka, na który jednak nikt nie przyszedł. Higijena nie jest absolutnie przestrzegana, po chorych nie przeprowadza się żadnej dezyniekcji pokoi, łózek, pościeli i t. p. Groźbą wyrzucenia teroryzuje się chorych, których lada wzruszenie o krwotok przyprawić może. Ciągłe napięcie nerwowe, nieustająca kolektywna walka ubezpieczonych-gruźlików z ohydnyem nielegalnym dorobkiewiczostwem Winiarskiej uniemożliwia racjonalną kurację i nasuwa pytanie, czy krwa-wo złożony pieniądź nie idzie na marne...“

Dość tych wyciągów! Mrowie przechodzi, jak się to słyszy i czyta. Jakby ustępy z dantejskiego piekła...

Na szczęście — z ulgą zadowolenia to piszemy — należy to podobno już do przeszłości. Zły duch owego „sanatorjum“, które w powyższym opisie raczej nazywać się winno „domem upiorów“, dr. Kotarska ustąpiła, naczelnym lekarzem sanatorjum, dr. Hamerschlag zmarł i jego miejsce objął dr. Miłosz Grodecki. Jak nam w nadesłanym liście z Żyrardowa komunikuje p. Wacław Figurski, rzeczy biorą tam obrót ku lepszemu. O d-rze Grodeckim jun., przy którym p. Figurski leczył się w Szczawnicy, autor podnosi jego dobre chęci uporządkowania stosunków i polepszenia doli pacjentów, i że dzięki „bezinteresowności i poświęceniu się d-ra Grodeckiego opieka lekarska znajduje się na wysokim poziomie, gdyż w sanatorjum przebywa nie 6 godzin, za które otrzymuje pobory, lecz 10 godzin“.

## Czem jest w Warsz. Kasie Chorych Komisja Rewizyjna?

Osobiście, piśmiennie i telefonicznie zwracają się do „Pacienta“ o wiadomość, jaką właściwie rolę pełni w bałaganie kasowym t. zw. „komisja rewizyjna“. Czy istnieje, czy jej niema, czy jest niema, czy nie ma nic do powiedzenia?

Odpowiadamy. Istnieje, ale woli być niema, a nawet, dla pewności, głuchą i ślepą; do powiedzenia ma bardzo wiele, ale woli nic nie mówić, nawet pary z ust nie wypuścić w obawie otwarcia ust i właśnie na tem polega jej rola, w przeciwnym bowiem razie i z tej wyrzuconoby ją. A niema głupich! Więc milczy. Przycupnęła i siedzi jak mysz pod miotłą: **tisze trawy, niże wady** — ciszej od trawy, niżej od wody.

Wyrzuconoby?! Nie wierzycie? Posłuchajcie!

Rok temu, po raz pierwszy od czasu istnienia Kasy, jakimś cudownym traćmem, znalazło się dwóch śmiałków w komisji rewizyjnej, pp. Maurycy Szpinak i Janasz Joelson. Oprócz odwagi, obaj posiadają naukę i praktykę tachową handlową, buchalteryjną. Oprócz odwagi i wiedzy, mają poczucie obowiązku, że mandat otrzymuje się nie dla parady i nie dla djet, ale dla uczciwej i sumiennej pracy, trudnej i odpowiedzialnej.

To ich zgubiło. Albowiem:

1) Po kiego licha wchodzili do garażu i stwierdzili, że auta przeważnie używane są dla wyjazdów nic nie mających wspólnego z potrzebami pacjentów, że np. taki dyrektor Exner używa sobie po 10 godzin dziennie na polowania; prezes Koralewski na codzienne spacerki, wicekoralewski Szczypiorski to samo i t. d. i t. d. I panowie kontrolerzy, niepytani-nieproszeni, obliczyli, jakie kolosalne sumy te orgje samochodowe pochaniają.

2) Zwęszyli panamę z Życzynem-Podobłociem, a zamiast mrugnąć porozumiewawczo tam gdzie należało, zaczęli badać, szperać, dochodzić, ile też **dziesiątków tysięcy złotych** ta afera ubezpieczonych kosztuje; zamiast skandal tuszować i zamazywać, chcieli się bawić w jakieś rewelacje, sanacje, fiksacje.

3) Albo ta zagadkowa, fantastyczna cegła?! Zapowiadał zarząd Kasy z Grodeckim i Exnerem, co za wspaniałe sanatorium dla gruźlików z tej cegły powstanie! Po kilku latach w Warszawie ani jednego gruźlika nie będzie! A taki Joelson, taki Szpinak, zamiast cicho siedzieć, cierpliwie czekać, wści-

biają nosy i coraz natarczywiej dopytują: a gdzie cegła? a gdzie pieniądze? a gdzie budowa? a gdzie buchalterja? a gdzie 12 tysięcy złotych? Nahały!

4) A tran? Ta **krociowa**, do dziś dnia niewyjaśniona afera z tranem?! Djabła ziecie, a nic się nie dowiecie!

5) A ta niedelikatność, ta niedyskrecja nawet z damami. Co im szkodzi, że sobie siedzi w Zakopanem (ślicznie tam) p. Ewa Woszczyńska, siedzi 4 i pół miesiąca, wszak to córka pani Stanisławy, radnej pepeesowskiej, i napewno jabłuszko niedaleko padło od jabłoni.

6) Zdumieli się nad sztuczką czarodziejską z „pożyczką pana dyrektora Exnera“. Cóż wielkiego? Wziął tytułem pożyczki (mówią, że prawem kaduka) 5 tysięcy złotych i jako człowiek solidny a stateczny, w ciągu całego roku ubiegłego spłacał ową pożyczkę, spłacał, spłacał. A na 1927 rok pożyczka wynosiła 5.500 zł.! Fokus! Przybyło 500 zł.! To ci pożyczka-szelma! Ani się od niej odczepić. Może Osowiecki, Szyller-Szkołnik znajdzie radę, a tu taki Szpinak, Joelson do ponadzmysłowych spraw wtrącają swoje 3 grosze.

Tego było zawiele. I niefortunni członkowie komisji rewizyjnej wylecieli jak z procy. Ostatecznie i nieodwołalnie. A już przedtem zirytowany krnąbrną kontrolą Szczypiorski kazał Skarzyńskiemu wyrzucić natrętów z biur kasowych, — słusznie! Nie chcą być Lengami, opływającymi od 5 lat jak pulchny pączek w masełku, niech się w Kasie nie lęgną.

---

## BEZCZELNOŚĆ.

Z poprzedniego n-ru „Pacjenta“ czytelnicy wiedzą o niesłychanym w swej brutalności i niebывałym w bezczelności gwałcie zarządu związku pracowników Kasy Chorych, zarządu, który opodatkował **wszystkich** członków na rzecz wyborów do rady miejskiej w Warszawie.

Opodatkował, wbrew woli, z pogwałceniem sumienia społecznego, drwiąc z etyki życia zbiorowego i indywidualnego, ogół członków organizacji zawodowej na listę PPS, czyli popełnił najwstrętniejszy, naohydniejszy akt przymusu realnego, akt godny buszmenów i hotentotów, ściągając przymusowo haracz

na to stronnictwo od tych, którzy widzą, czem ono obecnie jest: zgrają karierowiczów, szachrai i oszustów politycznych\*).

Na protest, o którym również wspomnieliśmy w ostatnim „Pacencie“, zarząd związku odpowiedział elukubracją obłudy, wykrętów i andronów, której powstydziliby się bodaj pokątny kauzyperda.

Oto powołują się na 4 aż szczeble hierarchji: 1) na walne zebranie 2) na radę zw. zawodowych 3) na kongres zawodowy i 4) na amsterdamską międzynarodówkę — aż tam zajechali!

Niebożątka i niewiniątka naiwnie udają, że nie wiedzą, iż owa grupa członków związku, protestująca i broniąca się przed rabunkiem, właśnie znajduje się w opozycji do owych „wyższych instancji“, w opozycji tem ostrzejszej, im szczebel wyższy, a skoro usłyszą „Amsterdam“, to raczej szlag ich trafi, a do miasta tego nie wliżą.

A najparadniejsze jest to „walne zebranie“ związku, na które się hipokryci powołują, związku, w którego zarządzie protestująca grupa nie posiada **ani jednego** przedstawiciela, a więc — rzecz oczywista! — i na zebraniu będzie zawsze zmajoryzowana, a na konwentykel nawet nie zostanie nikt z nich wpuszczony.

Dalej jezuici ze szkoły Jaworowskiego obłudnie udają, że znów nie wiedzą, iż wszelkie uchwały, rezolucje, opinie na walnych zebraniach zepadać mogą tylko w sprawach ideowych ogólnych, organizacyjno-zawodowych i t. d., w ramach statutu organizacji, a nigdy, przynigdy w sprawach materialnych, jakichś specjalnych, daniach, podatków, ofiar. Tu przymus równa się wymuszeniu, tu presja oznacza gwałt, tu wszelkie, bez woli i zgody ściąganie i zbieranie funduszków uznaje się za nielegalne, a więc prawnie zaskarżalne i zwracalne. Wyłącznie i jedynie **dobrowolne**, bez żadnego zgoła nacisku, przymusu, siły i podejścia otrzymanie „daniny“ daje rękojmię, że członkom nie dzieje się krzywda moralna lub materialna, niegwałcone jest inkwizytorsko przekonanie, sumienie i myśl.

Zrozumiano, hipokryci i mydłiki ciemnogrodzkie?!

A wy, skopani moralnie, cieszcie się, że Amsterdam nie pobrał więcej, dwa, dziesięć razy więcej, zostawił to sobie na

\* ) porównaj str. 24-26 w broszurze Hułanickiego: „Czem jest Warszawska Kasa Chorych“ o aferzystach partyjnych.

wybory do „wyższych instancji“, na panów posłów i senatorów; cieszcie się i pamiętajcie, że „*malo accepto stultus sapit*“ — po złej przygodzie głupiec staje się mądrym. Bądźcie mądrymi.

## Z tajemnic stolicy.

Sensacja? Tytuł zaciiekawia? Myślicie, że zatarga nerwami jakiś obrazek z domu schadzek, scenka z życia apaszów i alfonsów, bachanalja w nocnej speluncie — nic podobnego, a jednak odslania się wielkomiejska tajemnica. Napewno, ani się domyślacie, że w biały dzień, od rana do późnego wieczora, na waszych oczach, dzieje się dotkliwa krzywda kilkuset ludziom, koło których codzień przechodzicie, stykacie się, obojętnie zamieniacie słów kilka.

Są to uliczni sprzedawcy gazet i pism, t. zw. „koszykarze“, „narożnicy“. Spełniają więc czynności pożyteczne, kulturalne, pośredniczą między prasą, a czytelnikami, rzecz można „niosą oświaty kałaniec“, a jednak są tak po macoszemu, traktowani jakby byli przestępcami, jakby komuś zależało, aby im życie obmierzić, goryczą karmić, do rozpaczki doprowadzić. Skuci są oto w takie pęta podatkowe, że wprost wierzyć się nie chce, a jednak, niestety, to smutny i bolesny fakt.

Z początku magistrat udaje, że współczuje, otacza opieką tych ludzi, zazwyczaj wiekowych, steranych życiem i pracą, obarczonych dźwiatwą, niezdolnych już do innych zajęć, wymagających sił, zdrowia, młodych lat. Ta miłosierna opieka wyraża się w tem, że magistrat zezwolenia na uliczną sprzedaż gazet udziela pod warunkiem przedstawienia świadectwa ubóstwa i bezrobocia.

Zdawałoby się, że jest w porządku, cóż kiedy wnet za to pozwolenie, za to prawo przebywania na ulicy każe sobie płacić, zależnie od dzielnicy miasta, od 80 do **400 zł. rocznie!**

W ślad za magistratem, który jeszcze i w inny sposób łupi (każe np. kupować koszyki u wskazanego monopolisty za cenę dziesięciokrotnie wyższą od realnej), idzie urząd skarbowy i z tych nędzarzy, ledwie mogących zarobić na suchy chleb, czyni... **przemysłowców i kupców**, zmuszając do wykupu świadectwa przemysłowego, no, a od panów przemysłowców i kupców należy się **podatek obrotowy** i ten podatek urząd skarbowy ściąga, licytując nawet sprzęty domowe!!!

A ponieważ są „przedsiębiorcami“, więc nie mogą należeć do Kasy Chorych, ci, co tak potrzebują pomocy lekarskiej i aptecznej, wystawieni na zmiany pogody, powodujące zaziębienie i stąd choroby różne, właśnie ci nieszczęśni są pomocy tej pozabawieni!

A teraz zważcie: zaczęło się od litościwej opieki sławetnego magistratu, a skończyło na rozpaczliwej sytuacji, spychają-

cej na dno nędzy, gdyż wobec tych podatków, zarobki „gazeciarzy” wynoszą **od 2 do 3 zł. dziennie.**

Wiedzeni zdrowym instynktem, zrzeczyli się ci parjasi stolicy w związek zawodowy ulicznych sprzedawców gazet; związek robi, co może: krząta się, stara, zabiega, kołacze, aby tylko ulżyć straszliwej niedoli, ale spotyka nieprzezwyciężone zapory w egoizmie i fiskalizmie wprost nieludzkim. Zarząd związku składa stale memorjały i do magistratu, i do komisariatu rządu, i do sejmu, i do izby skarbowej — wszyscy kiwają niby ze współczuciem głową, obiecują, przyrzekają, a poprawy okropnego losu jak niema tak niema!

Co się musi dzieć w sercu tych „ulicznych przemysłowców”, gdy w porze wydania dzienników, tabuny malców z ogłuszającym wrzaskiem, piskiem, krzykiem uwijają się po ulicach, wtykając przechodniom gazetę. Żaden z tych lotnych jak strzała chłopców żadnego podatku nie opłaca, a kęs chleba inwalidom pracy z ust wyrwa.

Kupicie gazety i pisma tylko u stałych sprzedawców ulicznych!

---

---

*Bez harmonji, zgody, wzajemnego zrozumienia i solidarnego współdziałania zarządu, lekarzy, pracowników i ubezpieczonych, zdrowa pożyteczna działalność Kasy Chorych jest nie do pomyslenia.*

---

---

## Bestjalska sprawa

Dr. Otton Riedel, lekarz miejski m. Nowego Dworu, lekarz powiatowej Kasy Chorych, lekarz szpitala powiatowego w N. Dworze zwrócił się z następującą sprawą do Wojewódzkiego urzędu zdrowia.

Dosłowny odpis skargi d-ra Riedla podajemy w całości. Brzmi ona jak następuje:

„W dniu 2 marca r. b. zaszedł w Nowym Dworze około Modlina następujący wypadek.

Od godz. 3-ej ppoł. załatwiałem w tym dniu przyjęcia pacjentów w Pow. Kasie Chorych Dzielnicy N. Dwór. O godz. 3 m. 10 ppoł. słyszałem kilkakrotny telefon w sąsiednim pokoju, na który kierownik tutejszej dzielnicy Pow. Kasy Chorych komunikował, że są wzbronione rozmowy i w żadnym wypadku nie dopuści do porozumienia się. Telefon odzywał się stale i uporczywie, na co tenże kierownik p. Kurowski odłożył słuchawkę, nie chcąc więcej rozmawiać z telefonującym. Dopiero o godz. 3 m. 30 ppoł z ciekawości podszedłem do telefonu. Wtedy mnie spotkało nieprzyjemne upomnienie tegoż kierownika, że rozmów telefonicznych prowadzić nie

wolno i nie pozwolono mi wysłuchać telefonującego. Dopiero moje energiczne i kateryczne przeciwstawienie się miało ten skutek, że pozwolono mi odebrać telefon.

Tym telefonującym od dwudziestu minut okazała się akuszerka szpitala Powiat. w N. Dworze p. Wiktorja Jarowińska, której w ten sposób nie pozwolono porozumieć się z lekarzem w chwili kiedy w szpitalu odbywał się poród p. Wędzowej i kiedy dziecko urodziło się do połowy, a główki wydobyć nie można było. Drugiego lekarza szpitalnego D-ra Dehnela przypadkowo w mieście nie było, więc moja natychmiastowa pomoc była konieczną.

Skutek niezrozumiałych i nieludzkich metod kierownika Pow. Kasy Chorych p. Kurowskiego, był ten, że dziecko udusiło się, zaczem zdołano uwolnić główkę, a matka krwawiła, co groziło skrwawieniem się przed wyjęciem dziecka i usunięciem łożyska. Stwierdzam katerycznie, że dziecko w czasie porodu było żywe, gdyż tętno jego było słyszalne, a gdy się urodziło do połowy ruszało nóżkami, co mogą potwierdzić p. Wiktorja Jarowińska, akuszerka szpitala i p. Marja Pieńczukówna, sanitariuszka szpitala.

Zwracam się w tej sprawie do Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia z prośbą o pociągnięcie wyżej wspomnianego p. Kurowskiego, kierownika Nowo Dworskiej Dzielnicy Powiat. Kasy Chorych w Warszawie, do odpowiedzialności sądowej za bezprawne niedopuszczenie do telefonicznej rozmowy w instytucji publicznej między tutejszym szpitalem i lekarzem i przyczynienie się tem samem do uduszenia się dziecka p. Wędzowej w czasie porodu, do niepotrzebnego krwawienia samej rodzącej, narażając ją na niebezpieczeństwo utraty życia z powodu krwawienia przed urodzeniem się dziecka i łożyska“.

Wojewódzki urząd zdrowia tę potworną skargę skierował do Sądu pokoju w Nowym Dworze.

Tymczasem p. Kurowski, prezes związku pracowników powiatówki, już od tego zbrodniczego zachowania się, kilkakrotnie zmieniał miejsce pobytu, **ciągle awansując**, sprawa więc **była odraczana**.

Ostatnio — telefonują nam z Nowego Dworu — Sąd wyznaczył znowu termin na dzień 12 b. m.

Czy tym razem odbędzie się?

Oskarżony obecnie jest komisarzem Kasy Chorych w Puławach.

---

## Bolszewicki klozet.

„Polska Wolność“ ma stałą rubrykę, zatytułowaną: Kwiatuszki z osłej łąki. Bierze się ją do ręki z uśmiechem, a odkłada z dojmującym bólem, wobec gromadzonego tam materiału z naszego zbiorowego współżycia, dokumentów i objawów na-



szego stanu umysłowego, poziomu obyczajowego, moralnego i kulturalnego. Rubryka ta stanowi istną kopalnię właściwych przyczynków, tem cenniejszą, że pochodzą z całego kraju, dają więc odpowiedź na pytanie: czem jest nasze społeczeństwo.

Oto np. jeden z tych „kwiatuszków”:

Miasteczko **Kłobuck** słynęło z tego, że mieszkał w nim znakomity lekarz **Władysław Brzozowski**, który po sobie zostawił szereg pamiątek: szkołę, straż ogniową i pamięć pacjentów, których potrafił leczyć zadarmo. Gdy ten zacny lekarz zmarł, a rodzina jego w czasie wojny musiała z życiem uchodzić przed Niemcami — wdzięczni obywatele — rodacy rozkradli z opuszczonego mieszkania doktora wszystko, co „Bóg dał”, nie wyłączając tyłek.

Dziś Kłobuck ma nowego lekarza, który z całym pietyzmem usiłuje kroczyć śladami szlachetnego poprzednika. Gdy przed rokiem ów doktor zażądał, aby miasto uchwaliło zaprowadzenie ustępów w każdym z domów — „głos ludu” orzekł, że doktor jest bolszewikiem.

Jeden z właścicieli nieruchomości zaopiniował: — Mój dziadek chodzi za stodołę, mój ojciec „tyż” — to ja się tam „dzięki Bogu” bez tego bolszewickiego wynalazku „obeńde”.

Nie znoszą, jak widać, obywatele m. Kłobucka zer — o ile te zera nie świadczą o rosnącym zysku.

---

## Jak to nazwać?

Pod tym tytułem czytamy w „Robotnicy”, co następuje:

W Powiatowej Kasie Chorych w Krośnie jest dyrektorem rozdawniutki braciszek pepesowskiego posła p. Żuławskiego, wprowadzony na stanowisko wyłącznie przez protekcję brata. Pan ten — na wzór dyrektorów z burżuazyjnych instytucji — miał wśród pracowników Kasy urzędniczkę, z którą łączyły go bliskie, ale to bardzo bliskie stosunki. Aliści niektórzy pepesowcy, członkowie zarządu Kasy umyślili sobie tę pannę z posady usunąć, lecz to się im nie udało, bo p. Żuławski stanął okoniem, a nie nadarmo przecie płynie w nim krew zbankrutowanego szlachetki z pod Zatora, więc opozycja ustąpiła, a pupilka pana Ż. została.

Po pewnym czasie urzędniczka ta poważnie zachorowała, musiała się poddać operacji, a przez to straciła część swego powabu. I o dziwo! — pan dyrektor postarał się o natychmiastowe, bezlitosne wyrzucenie nieszczęsnej na bruk. Czyż można nazwać to inaczej jak: bezgraniczna podłość, ohyda i jeszcze raz, ohyda!

---

## DOSZCZĘTNE RUJNOWANIE WARSZ. KASY CHORYCH

W „Związkowcu klasowym“ znajdujemy takie cenne wyznanie:

*„Frakcja P. P. S., która uratowała zarząd chadec-ko-fabrykancki, teraz pomaga czynnie temu zarządowi sabotować radę kasy i rujnować doszczętnie gospodar-  
kę kasy).“*

A Koralewscy i Szczypiorscy odpowiadają słowami komedji Fredry: *Beatus qui tenet*, powiedział pan Benet. (Szczęśliwy, kto w garści trzyma.

---

### Dyrektor -- meloman.

W n-rze 18 „Robociarza“ czytamy

W Dolinie urzęduje na stolcu dyrektora Kasy Chorych niejaki p. Wajman, niedawno upieczony pepesowiec, gdyż dotąd był gorliwym endekiem. Obecnie przy pomocy kilku warcholów zakłada stow. lud. rob., strzelca oraz muzykę. Kiedy robotnicy zgłaszają się do Kasy Chorych po lekarstwa, to niema na to pieniędzy, natomiast wiadomo z jakiego źródła znalazło się blisko 1500 złotych na muzykę. Widocznie p. Wajman lubi tańczyć, a może ta muzyka ma odegrać marsz pogrzebowy PPS. prawicy w Dolinie. Członkowie zarządu Kasy Chorych korzystają z wielu udogodnień, natomiast członków robotników pozbywa się byle czem.

Warszawa ma dyrektora - nemroda, Dolina - melomana.  
W obu Kasach dobrze się dzieje.

---

---

Redaktor przyjmuje od 12 do 1, a w innych godzinach po uprzednim telefonicznem porozumieniu

Sekretarz p. Aleksander Czerniawski przyjmuje od 10 do 12.

---

---

Redaktor-Wydawca: CZESŁAW HULANICKI.  
Redakcja i Administracja: Warszawa, Pańska 13a, tel. 140-60.  
Konto w P. K. O. Nr. 13863.

---

---

SPÓŁDZIELNIA KSIĘGARSKA

„KSIĄŻKA“

WARSZAWA, KRUCZA 26

TELEFON № 258-58

POLECA NASTĘPUJĄCE ŚWIEŻE  
WYDAWNICTWA:

Z KOBIECEJ NIEDOLI ZEBRAŁA  
M. Z — CENA 1 ZŁ.

M. FIEDLER: IŁO GOSPODARCZE  
PRZEWROTU MAJOWEGO —  
CENA ZŁ. 0.50 GR.

W. ZARNY: OBRAZKI Z ŻYCIA —  
CENA 60 GR.

CUNOW H: POCHODZENIE RELIGJI  
I WIARY W BOGA. ZŁ. 4.50.

MAJAKOWSKIJ W: POEZJE ZŁ. 3.60.

RUNICZ: JAK UPADŁA POLSKA  
SZLACHECKA ZŁ. 1.50.

SMITH: ANGLJA ZSUWA SIĘ PO  
RÓWNI POCHYLEJ ZŁ. 0.30 GR.

---

ZAMIEJSCOWYM WYSYŁAMY  
ZA ZALICZENIEM POCZTOWEM  
KATALOGI NA ŻĄDANIE, GRATIS

Pozostała niewielka ilość broszury  
**CZ. HULANICKIEGO**

**„CZEM JEST  
WARSZAWSKA  
KASA CHORYCH”**

CZYTELNICY „PACJENTA”- NABYĆ  
MOGĄ W ADM. „PACJENTA” (UL.  
PAŃSKA 13-a TEL. 140-60)  
PO 1 ZŁ.; DLA CZŁONKÓW ZWIĄZ-  
KÓW ROBOTNICZYCH I PRACOW-  
NICZYCH PO 50 GR.;  
DLA BEZROBOTNYCH BEZPŁATNIE.

WPLACAĆ RÓWNIEŻ MOZNA DO P. K. O.  
na konto № 13863.

---

CENY OGŁOSZEŃ  
W „PACJENCIE KASY CHORYCH”

$\frac{1}{1}$  strona 100 zł.       $\frac{1}{3}$  strony 35 zł.  
 $\frac{1}{2}$  strony 55 „       $\frac{1}{4}$  strony 30 „